Nr. 16. W Tarnowie 20go października 1902. **R. VI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 16 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

Dyskurs o znajomości sztuki religijnej.

Prob.: Mam żal do Dobrodzieja, i to wielki!

X. Czy być może? O cóż chodzi?

P. O ostatni nasz dyskurs[1]).

X. Toś o nim X. Proboszcz nie zapomniał?

P. Chciałbym, ale nie mogę. Skłopotałeś mi nim głowę i do licznych trosk dodałeś nową.

X. W jaki sposób?

P. Dotąd przynajmniej o kościół miałem spokój. Dbałem, by był zamieciony, dziury w dachu i oknach pozaprawiane, by nie brakło nic, co do służby Bożej potrzebne. Chociaż niejedno wydało się w nim mniej godne świątyni Pańskiej, pocieszałem się nadzieją, że kiedyś w nowym będzie inaczej i lepiej. Uważając go za stary i lichy, a jako taki niewartający wkładu, nie zajmowałem się nim i prawdę powiedziawszy, nie znałem go dokładnie.

X. No — i?

P. I przychodzisz Dobrodziej, wszczynasz dyskursy, wyciągasz mię na słówka, — a potem pouczasz delikatnie, że projekta moje w danych warunkach sensu nie mają, że natomiast istnieją rzeczy, o których się staremu ani śniło. Zbutkę w mem przekonaniu godną zburzenia otaczasz nimbem powagi historycznej i wartości artystycznej, mającej prawo nie tylko do zachowania i przekazania potomności, ale i do uszanowania, miłości i opieki.

X. A czy nie słusznie?

P. Dziś obchodzę Kościół do okoła, przypatruję się mu szczegółowo, i wszystko mi się jakoby nowe wydaje. Gdy jednak dawniej wiedziałem, czego chcę i do czego dążę, dziś niewiem nic;

[1]) Zob, nr. 4. Dwutygodnika katechetycznego br.

miejsce pewności zajęła kompletna niewiadomość. Boję się ruszyć— nuż to stylowe i pomnikowe, gotowe wołać: „nie tykaj! nie wyrzucaj, Wandalu“! A może to i nic niewarte?! Czysta rewolucya w mych pojęciach i to — skutkiem jednego dyskursu. Nie śmiej się Dobrodzieju, gdy ci się przyznam, że aniołek siedzący tam na gzymsie ołtarza, — zda mi się grać na nosie.

X. Jemu muzyckie narzędzie z rąk wyleciało. Ale i to dobrze, żeś X. Prob. tę pewność siebie utracił; zdałoby się to i wielu innym.

P. Cóż w tem dobrego?

X. Świadomość, że się czegoś nie rozumie, zawsze jeszcze więcej warta od zarozumiałości i idących za nią pomyłek i błędów.

P. Jest w tem coś; sądzę jednak, że dobrem byłoby dopiero: rozumieć się na rzeczy i nie błądzić.

X. O to właśnie chodzi.

P. Chwytasz mię za słowa. Gdy jednak wmawiasz we mnie, bym był kustoszem zabytków w kościele swoim, tyle rozumiem, że to nie mój fach ani obowiązek. Do mnie należy duszpasterstwo; co od nabożeństwa, konfessyonału i brewiarza wolnego czasu zostanie, to zajmie szkoła, gospodarstwo, kancelarya i — fassye. Lubię czytać, — niestety: głębokie dzieła stoją w szafie z zakładką niezbyt daleko od początku książki. W takich warunkach troskę o zabytki sztuki muszę pozostawić fachowym; od tego są konserwatorowie,—to ich zawód i zadanie. Powiedzą: „To jest archeologiczny zabytek“! schylam głowę. „To a to należy zachować“! zachowam.„ Tamto potrzeba zrestaurować“! dam pieniędzy. Tyle powinno wystarczyć.

X. Razu jednego znalazłem w kościele w Z. prześliczne welum na kielich ze złotej koronki.

P. Co to ma do rzeczy?

X. — i pytałem się służby kościelnej o resztę. Odpowiedziano mi, że był i cały ornat z takiejże koronki, choć przyniszczony. Znalazł się jakiś facet, który się podjął restauracyi. Zawierzono mu z ochotą. Zwinięty ornat włożył pod pachę i poszedł.

I co się stało?

X. I nie wrócił. — Welum w ramach za szkłem w muzeum dyecezalnem zawieszone wzbudza podziw, a zarazem i żal za straconym na zawsze ornatem.

P. Co chcesz dobrodziej przez to powiedzieć?

X. To się samo pokaże. A znowu mój kolega znalazł w pewnym klasztorze ścierki, to jest do rzędu ścierek zdegradowane i na kawałki podarte szczątki jakieś tkaniny, — które gdy zebrał, wy-

tarł w śniegu, poskładał i kazał podszyć, okazało się, że to był bardzo ładny gobelin, przedstawiający — niepomnę — Judytę czy Estsrę. Można go rówoież oglądać w muzeum dyecezalnem.

P. To przykre historye.

X. Jeszcze jedna z wielu. X. Rektor, pokazując gościom zbiory muzealne, jeden ornat z dyecezyi pochodzący — pilnie ukrywał.

P. Dlaczego?

X. Aby nie wymyślali. Bogate aplikacye złote na kolumnie ornatu — ktoś, z powodu nadniszczenia, zrestaurował w ten sposób, że przeciągnął je grubo żółtą pokostową farbą.— Cóż X. Proboszcz na to wszystko?

P. Milczę.

X. Nie! teraz odpowiedz: przez co zrujnowane zostały owe cenne zabytki?

P. Przez ludzi, którzy je strzedz byli powinni.

X. Dlaczego dopuścili do tego?

P. Bo się na tem nie rozumieli.

X. Czemu konserwatorzy nie przeszkodzili złemu?

P. Bo o tem nie wiedzieli.

X. Więc sens jest, że i konserwatorzy nic zakonserwować nie potrafią, jeźli na rzeczy nie rozumieją się ci, którzy je mają sobie powierzone.

P. Widzę, że argumenta moje — tyle co i projekta warte.

X. Nieznajomość ta dla zabytków sztuki, któreby w obec świata świadczyć mogły, żeśmy w pochodzie kultury szli z całym zachodem, — gorszą jest od zęba czasu, od ognia, wojny i grabieży. Co wysokie wykształcenie artystyczne wieków dawniejszych złożyło kościołowi w ofierze, ginie marnie, albo za bezcen wykupione przez ajentów dla bankierów żydowskich, którzy z katolickich przedmiotów liturgicznych, z ornatów i kielichów — muzea sobie urządzają. — Żalisz się X. Proboszczu, na konserwatorów, że zbyt skrupulatni. Nie byliby takimi, gdybyśmy więcej znajomości i zamiłowania sztuki posiadali; oniby wtedy odpowiedzieli swemu zadaniu, gdyby należyte poparcie znaleźli w rozumnem społeczeństwie.

P. Chcesz Dobrodziej powiedzieć: u księży, a zwłaszcza u proboszczów.

X. Być może.

P. Chociażbym uznać musiał racye, za obowiązkową ze strony proboszczów opieką zabytków przemawiające, to przecież ta opieka

już z tego względu okazuje się niemożliwą, że supponuje znajomość rzeczy, która bez nauki pomyśleć się nie da.

X. Kto przyznaje konieczność opieki, uznać musi potrzebę nauki.

P. Nas tego nie uczyli.

X. I mnie nie.

P. W dziejach sztuki tyle odmiennych kierunków, tyle sprzeczności a nawet chaosu w poglądach i rozprawach, że według mego zapatrywania sama nauka o sztuce umiejętnej podstawy i naukowej ścisłości nie posiada.

X. Teraz ja powiem, dlaczego opieka nad zabytkami jest niemożliwą: bo się naukę o sztuce z powodu jej nieznajomości lekceważy.

P. No -- czemże ta nauka? zbiorem wiadomości i praktycznych wskazówek.

X. Praktyczne wskazówki należą do pracowni artystycznych, „wiadomości“ zaś z naukową ścisłością w całość ujęte, opierają się na estetyce, która jest jednym z działów filozofii.

P. Filozofii?

X. Tak. Obydwie te umiejętności są pokrewne, przedstawiając obraz umysłowej działalności człowieka według dwóch odrębnych władz duszy: rozpoznawczej i twórczej. Filozofia szuka prawdy, sztuka dąży do wyrażenia piękna.

P. Prawda a piękno nie są równorzędne.

X. A z jednego źródła się wywodzą: z wiekuistej idei Bożej, która w swej istocie i treści zowie się „prawdą“, a w swem zjawisku „pięknem“. Oba te przymioty są uzupełniającem się określeniem tego samego przedmiotu.

P. Prawda jest światłem żywota.

X. A piękno do poznania Boga prowadzi.

P. Na czem to oparte?

X. Na słowach Mędrca P., że „z ozdoby („speciei“) stworzenia jaśnie Stworzyciel poznany być może“ (Madr. XIII.).

P. Wszak Pismo św. zowie piękność: „marną“.

X. O ile stworzenie podległem jest marności. Nie odnosi się to jednak do piękna duchowego, które nie więdnie jak piękność kwiatu. Gdy się zjawił na ziemi Syn Boży „vidimus eum plenum gratiae et veritatis“. Z wiekuistą Prawdą i nieśmiertelne Piękno zstąpiło na ziemię, jako dowód i znamię, że od tego pochodzi który, co czyni, jest „piękne bardzo“ (Septuag. i Versio Alex.).

P. Nie wiedziałem, że z tak górnego stanowiska na kwestyę się zapatrujecie. Żali sztukę jeszcze nad badania filozoficzne przenosisz?

X. Przypominasz sobie X. Prob. z gazet, że gdy runęła wieża na placu św. Marka, wieść o tem wstrząsnęła światem wykształconym. Z poczuciem niepowetowanej straty wołali wszyscy: Sansovino! najpiękniejsze dzieło Sansowina w proch rozbite! A obecni wypadkowi podobno płakali.— Ciekawym, czy podobne wzruszenie objęłoby kogo i do łez pobudziło na wieść, że rękopism „krytyki czystego rozumu" — myszy zjadły?

P. Wątpić można.

X. Systematy filozoficzne, z nieustanną swą oscyllacyą między sprzecznymi kierunkami, przedstawiają przeważnie bezowocny wysiłek, zamiast do prawdy doprowadzający nieraz do zwątpienia. Szczęśliwy, kto za prawdę uzna, co Bóg objawił i co Kościół do wierzenia podaje. — Sztuka, jakkolwiek ideału piękna nigdy nie doścignie, a co najwięcej, zbliżać się do niego może, w twórczym popędzie wyraża całą głębię ludzkiego ducha i w dziełach swych, pozostawia za sobą jakby pomniki na świadectwo przeszłości, na dorobek i korzyść następnych pokoleń.

P. O to kwestya, jakiego rodzaju ta korzyść, i komu dorobek, bo mnie się zdaje, że sztuka to przywilej możnych, zbytek niedostępny dła „szarego prochu".

X. Dorobek sztuki jest bardzo bogaty. Wciągając w swój zakres świat zmysłów, i ducha, uczucia, przekonania i dzieje ludzkości, przedstawia ona w swych utworach taki ogrom twórczości, że prawdziwe wykształcenie z jej pominięciem ani pomyśleć się nie da, właściwe zaś znamię piękna na dziełach jej wyciśnięte, ważny moment wychowawczy stanowić musi. Że przytem przemawia językiem zrozumiałym, bliższa jest i ogółowi przystępniejsza od innych umiejętności, zaczem zdolną jest poprzeć wielkie zadania i cele ludzkości i wpłynąć umoralniająco...

P. A czy nie gorszy nigdy?

X. Temu nie sztuka winna, że jej czyste źródło pomącą i zabrudzą. Smutne nadmiar skutki, z jej nadużycia płynące, wynagradza ona sowicie przysługami cywilizacyi, a mianowicie Kościołowi katolickiemu oddanemi. Za miłość i opiekę, od Kościoła doznaną, za ideje chrześcijańskie, które były jej natchnieniem, odwdzięczyła się mu dziełami, które chlubą ludzkości na zawsze pozostaną. Po rzymskich kościołach, po galeryach i muzeach papiezkich przesuwa się świat wykształcony, chyląc głowę przed geniuszem sztuki, podziwiając zarazem hojną szczodrobliwość, która te arcydzieła zebrała, a której

myślą przewodnią były słowa Salomona, opata w St. Gallen w wieku IX, że „prawdziwa oświata może być osiągniętą rozwinięciem zmysłu artystycznego a lud przez sztukę do religii doprowadzony“.

Ale poco nam chodzić do Rzymu, aby dorobek i korzyści sztuki przedstawić? Gdy budowali ten kościół, ona stała, czuwając, by przybytek Boży nie był do zwykłej chaty podobny; ona kierowała ręką budujących, by plan i układ i szczegóły architektoniczne — symbolicznie kościół duchowny wyobrażały. Ona malowała barwnie jego ściany i zdobiła ołtarze; jej skrzętne ręce haftowały ornaty, wyrabiały kielichy i wszystko, co do św. ofiary potrzebne. W swych obrazach i rzeźbach uczy parafian Katechizmu, przedstawiając prawdy wiary i dzieje święte i Świętych obcowanie; przeraża widokiem sądu, raduje chwałą niebieską, na oczy stawi Golgotę, chóry niebieskie i Matkę Bożą z dzieciątkiem, tak blizko, że tylko ręce wyciągnąć... W świętem natchnieniu w niebo zapatrzona układa strofy pobożnej piosenki, a melodyą śpiewu czy organów i jękiem dzwonów rwie prostacze serca z nędznej ziemi ku niebieskiej ojczyźnie. Idzie za tobą na ambonę, a cudowną prostotę Ewangelii na większy pożytek słuchaczy krasi potęgą i wdziękiem wymowy... Proboszczu! Sztuka, to twoja pomocnica w zawodzie, a ty ją lekceważysz i uchybiasz jej, mówiąc, że ona przywilejem możnych. —

Ona jest przywilejem wszystkich, którzy ją rozumieją i cenią: omnibus offerens lac et lanam. Ona wprowadza nas w świat piękna, podnosi umysł i serce, a napawając cichem weselem i rozkoszą duchową, daje zapomnienie trosk, krzepi i przyprowadza do równowagi, unosząc nad biedy powszednie. To nie jest, jak mówisz, zbytek niedostępny dla szarego prochu, owszem, to promyk słońca, co i do chaty zagląda, a jasnem światłem złoci szarą przędzę żywota; to anioł, co w Anbellim skrzydłami ucisza płaczące mogiły.

P. No no! nie wiedziałem o tem. Ale ty Dobrodzieju widać ją bardzo miłujesz — i księży chciałbyś w artystów zamienić.

X. Wystarczy im znajomość i zamiłowanie. W kimby się znalazły zdolności, artyzm uprzyjemniłby mu wolne chwile, przywiązał do domu i za wszystkie starczył rozrywki. Wszak mówi dziejopis sztuki Vasari, że „dobremu kapłanowi szczególną robić musi przyjemność, jeźli w sposób właściwy zajmuje się umiejętnościami i sztuką, czem bliźnim pociechę i użytek przynieść może.“

P. Czy artyzm zgodzić się może z powołaniem duchownem?

X. Za jednego Fra Filippo Lippi, który dla sztuki zapomniał o ślubach zakonnych, było wielu, co zajmując się sztuką, z powo-

łaniem swem się nie rozminęli. A byli między nimi mistrze, jak Baccio della Porta, a najpobożniejszy, Fra Angelico da Fiesole, zdaniem samych protestantów stoi na najwyższym szczeblu natchnienia religijnego.

P. To wyjątki.

X. Czy przypominasz sobie we Florencyi Kościół s. Maria Novella?

P. Ten blizko dworca kolei?

X. Ten sam. Ile warta, z tego poznać można, że ów tytan w świecie sztuki, Michał Anioł Buonarotti, już podeszły wiekiem i ociemniały, kazał się prowadzić do niego i zimne ściany głaskał ręką i całował. A kościół ten, od planów aż do najdrobniejszego sprzętu, wykonały ręce zakonników. Widać, że artyzm we wszystkich działach sztuki nie był dla nich wyjątkiem. Zaś we Francyi, przy katedrze w Auxerre, trzy kanonikaty były zarezerwowane dla artystów: „aurifabrum mirabilem, pictorem doctum, vitrearium sagacem." One monumentalne dzieła architektury kościelnej z całem bogactwem malarstwa, rzeźby i sztuki stósowanej, powstanie swe zawdzięczają przeważnie zabiegom książąt Kościoła i zgromadzeń zakonnych, świadcząc, że duchowieństwo w ruchu artystycznym udział biorąc i czynnie go wspierając, w nim przodowało i nim z całem zamiłowaniem i zrozumieniem kierowało. Oni byli nauczycielami sztuki. My, ich spadkobiercy, takeśmy zmaleli, że umiejętność tę chętnie pozostawiamy świeckim; z powołania i tradycyi kustosze kościołów, oglądamy się na konserwatorów, aby nas pouczyć raczyli, co jest zabytkiem sztuki, co i jak zrestaurować należy, bo my na takie zajęcie i naukę — nie mamy czasu.

P. Nic Dobrodziej nie darujesz, ale co prawda — to prawda. Czy jednak dziś w obec zmienionych stosunków wpływ nasz co znaczyć może? Sztuka miała czas się od nas wyzwolić i przeszła w zawodowe ręce. W obec znanej niechęci do księży, czy się kto z nami liczyć będzie?

X. Surowo X. Proboszcz sądzisz ludzi; jestem przekonany, że nierazby się z nami liczyli, owszem bardzobyśmy byli przydatni, gdybyśmy nie powierzchownie, ot tak na podstawie jakiegoś popularyzującego wiedzę podręcznika, ale gruntownie rzecz rozumieli.

P. Ciekawym.

X. Oto mam przy sobie wycinek z artystycznego monachijskiego pisma „Kunst für Alle" zeszyt 22. z 15 Sierpnia 1902, zawierający korespondencyę z Paryża. Treścią jej, że w Paryżu zakładają „Szkołę dla religijnej sztuki" z tym programem, aby przed-

mioty sztuki, w katedrach i kościołach francuskich rozproszone, opieką otoczyć i w razie potrzeby restaurować.

P. To jeszcze nic szczególnego.

X. Posłuchaj dalej, jakiego sposobu do osiągnięcia tego celu użyć szkoła ta zamyśla. „Sie will Geistlichen, die von ihren Bischöfen geschickt werden, Specialstudien erleichtern, durch die es ihnen möglich wird, nach der Rückkehr in ihre Dioecesen Kommissionem zu begründen, die es sich zur Aufgabe machen, den Kirchen ihre künstlerischen Schätze in guter Form zu erhalten. Die Geistlichen, die diese Schule besucht haben, sollen die Erzieher und Berater der übrigen Geistlichen bei Bauten und Reparaturen in den Kirchen, wie bei der Auswahl und dem Ankauf von den Kultgegenständen werden“.— W końcu wyrażona jest nadzieja, że w ten sposób uchroni się kościoły od straty przedmiotów sztuki. Ale najciekawszą notatkę na koniec zachowałem. Jak ks. Proboszcz sądzi, kto tę szkołę dla relig. sztuki zakłada?

P. Pewnie arcybiskup Paryski.

X. Omyliłeś się — zakłada ją związek malarzy, rzeźbiarzy i archeologów...

P. Z Dobrodziejem nie ma dyskussyi.

X. A X. Proboszcz, gdybyś chciał czytać dzieła poważne, traktujące o sztuce, nie odłożyłbyś ich z zakładką na 7mej stronie.

Ks. Franciszek Leśniak
kanonik kap. tarnowskiej.

ŚW. GRZEGÓRZ VII. PAPIEŻ

w oświetleniu Teodora Jeske — Choińskiego.

Przed dwoma laty wyszła nakładem „Biblioteki dzieł wyborowych w Warszawie powieść historyczna w 4 tomach pt. „*Tyara i Korona*“, znana już poprzednio z odcinków „Gazety Lwowskiej“. Autorowie powieści historycznych dwojaką zwykle obierają drogę: albo kładą główny nacisk na obrobienie literackie, na fabułę interesującą, na wycieniowanie charakterów — i wtenczas z dziejów biorą jedynie tło ogólne i nazwy osób, a nie robią sobie skrupułu z przekształcenia szczegółów — albo też usiłują przedewszystkiem wiernie odmalować daną epokę i główne w niej postacie historyczne, a fabułę i charakterystykę uważają za środek pomocniczy, który ma zachęcić do czytania takich, którzy naukowych rozpraw histo-

rycznych czytywać nie lubią. Historyk T. Jeske-Choiński poszedł drogą wtórą i ztąd jedynie w pierwszej połowie powieści stara się zaintrygować czytelnika, w ogóle zaś pisze raczej obrazowaną rozprawę historyczną, niż powieść. Może być, że wskutek tego pewne części książki (zwłaszcza w tomie IV.) znudzą czytelników „przeciętnych", ale za to całość zasługuje za rozbiór poważny.

Pierwszym i najważniejszym obowiązkiem historyka jest bezstronność i gruntowność, połączona ze zmysłem krytycznym. Nie powtarzać ślepo komunałów utartych w dziełach historyków dawniejszych, zwłaszcza gdy jednę stronę w czambuł potępiają a drugą pod niebiosa wynoszą, co w stosunkach ludzkich zakrawa zawsze na jednostronność, sięgnąć samemu do źródeł, ocenić krytycznie ich wiarogodność i na nich — *jedynie* na nich — oprzeć swe wywody bez względu na aplauz lub niechęć współczesnych, poznać i uwzględnić sumiennie ducha epoki zamierzchłej, wpływającego potężnie na postępowanie osób — oto zadanie badacza dziejów, zadanie wzniosłe i szczytne jak każde bezinteresowne szukanie prawdy, ale też żmudne i źle się nieraz u współczesnych wypłacające, jak to zwykle bywa z prawdą bezwzględną. Jakżeż trudno jednak wznieść się duchem ponad przesądy panujące, jak trudno uwolnić się od wszelkich uprzedzeń, z góry powziętych sympatyj lub antypatyj i ich wpływu na badania, gdy chodzi o sprawy tak głęboko podziśdzień wstrząsające umysłami, jak walka o inwestyturę między Henrykiem IV. a Grzegorzem VII.! Protestanci, zwolennicy teoryi wszechwładztwa państwowego, w ogóle wszyscy religii katolickiej i Papiestwu nieprzychylni, widzą w Henryku IV. bojownika o powagę majestatu cesarskiego przeciw uroszczeniom klerykalnym, a Grzegorza VII. przedstawiają jako zarozumialca, dążącego do zagarnięcia najwyższej władzy świeckiej na Zachodzie — katolicy znów czczą go jako Świętego, a o Henryku IV. nie wyrażają się pochlebnie. Kto ma racyę?

Ośmielimy się twierdzić, że w kwestyach, potrącających o historyę Kościoła, z natury rzeczy — przy równej zresztą sumienności — łatwiej docieczе prawdy istotnej katolik wierzący, niż człowiek bez wiary, choć dokumenta tajnego archiwum watykańskiego są dla wszystkich zarówno dostępne. Dlaczego? Oto katolik wierzący przedewszystkiem zna lepiej prawdy wiary i istotną organizacyę oraz zadanie Kościoła, zna zatem podstawę i granice owego *„non possumus"* z Bożej woli — i dlatego łatwiej zrozumie pobudki i sposób działania Kościoła w różnych czasach, powtóre nawykł rozróżniać sprawę Bożą od przywar lub zalet osób, które ją krzewią — będzie

czasem z całą swobodą krytykował życie moralne i taktykę każdego Papieża, nie zniechęcając się jego błędami do instytucyi Papiestwa i nie podsuwając jej tendencyj niewłaściwych. Niewierzący natomiast nie zna zazwyczaj, lub (co na jedno wychodzi) zna niedokładnie i mylnie prawdy wiary i organizacyę, jaką Chrystus Pan dał Kościołowi swemu — i dlatego nie zdoła często pojąć działalności Kościoła, a skłonny bywa do podsuwania pobudek najdziwaczniejszych. Co więcej! Nie jest wolny od uprzedzeń, owszem z niechęcią nawykł patrzeć na wszystko, co tchnie duchem religii pozytywnej, a przedewszystkiem na działalność Kościoła, nie rozumie życia wiary i z góry dopatruje się wszędzie to zachłanności i pychy klerykalnej, to obłudy i świętoszkostwa, to znowu ślepego fanatyzmu. Kogo napojono zapatrywaniami tego rodzaju w ciągu całych studyów w latach młodocianych, temu bardzo trudno potem wznieść się na stanowisko badacza bezstronnego, owszem skłonny bywa nawet (jak uczy smutne doświadczenie) do przemilczania lub przekręcania dokumentów niejednych! Tacy badacze sumienni, jak *Gfrörer*, badacz dziejów Grzegorza VII. i *Hurter*, dziejopis Innocentego III., trafiają się rzadko między protestantami, budzą podziw istotny i — przechodzą zwykle na łono Kościoła katolickiego. U nas mało jest wprawdzie protestantów, ale jest wiele liberalizmu religijnego, wiele podręczników historycznych, opartych na dziełach protestanckostronniczych, jak Rankego, Gregoroviusa, Szlossera, Weltera itp., więc nie dziw, że młody człowiek po ukończeniu studyów czuje niechęć ku Kościołowi i tą niechęcią powoduje się mimowoli w dalszych badaniach historycznych. Wiadomo, ile czasu i pracy potrzeba było takiemu n. p. Józefowi Szujskiemu, zanim zdołał wyzbyć się uprzedzeń ku Kościołowi i stał się historykiem istotnie bezstronnym! —

Czy p. Jeske-Choiński przebył tę fazę? On sam twierdzi, że jest „katolikiem z przekonań i sympatyj osobistych", ale czy to daje rękojmię, że rozumie istotnie ducha i organizacyę Kościoła, że wolny jest od wpływu ducha czasu, tchnącego liberalizmem? Może dlatego, by dzieło swe uczyć przystępnem, niewiele uwzględnił źródła, ograniczając się niemal do listów Grzegorza VII., niejednokrotnie już drukowanych, — nie ocenił krytycznie (choćby w dopiskach) wiarogodności tych lub owych opowiadań, [1]) a poprzestał na zesta-

[1]) Znachodzimy tylko uwagi krytyczne o wieku Grzegorza VII., o rodzaju pokuty Henryka IV. itp. Przypuszcza, że pokutnik królewski stawał u bram Kanossy w tunice (na ubraniu), boso i z odkrytą głową przez całą godzinę co rano i co wieczór w ciągu

wieniach innych historyków. Natomiast starał się przedmiotowość swoją objawić w ten sposób, że przytoczył *pro* i *contra* każdej ze stron walczących, że około postaci Grzegorza VII. i Henryka IV. skupił raczej światła niż cienie, a jako powód konfliktu wykazał ducha czasu. „Nie Henryk walczył z Grzegorzem“ mówi (IV., 117), lecz korona z tyarą, wojownik z kapłanem, ciało z duchem. Ktokolwiek znalazłby się na ich miejscu w tych samych warunkach, zachowałby się tak samo. Osoby, nazwiska, były obojętne“.

Czy rzeczywiście tak było? Czy autor wiernie odmalował stosunki ówczesne i ich powody? Wykaże to rozbiór dzieła.

(C. d. n.).

EGZORTA O KŁAMSTWIE.

„*A Jezus poznawszy złość ich rzekł: „Czemu mię kusicie obłudnicy“?* (Mat. XXII. 15—21).

Kochane dzieci! Nie wiem doprawdy, czy jest wada bardziej rozpowszechniona między ludźmi, jak obłuda, jak kłamstwo. — Gdziekolwiek się obrócimy, z kimkolwiek mówimy, prawie wszędzie natrafimy na kłamstwo. Najboleśniejszem jest to, że już małe dzieci zaprawiają się do kłamstwa, bardzo często nie chcą mówić prawdy, ale pragną oszukiwać: czy rodziców, czy przełożonych, czy swoje rodzeństwo, braci i siostry, czy też wreszcie kolegów w szkole.

Pan Jezus był dla wszystkich bardzo dobry, największym grzesznikom chętnie odpuszczał, ale kłamców nieznosił, niecierpiał prawie najbardziej ze wszystkich grzeszników. — Takimi kłamcami za życia ziemskiego Pana Jezusa byli Faryzeusze, o których mówi dzisiejsza Ewangelia św. Przyszli oni do Chrystusa Pana i chwalili Go, że jest sprawiedliwy, że prawdy naucza i udawali, że się chcą od niego pouczyć o swych obowiązkach! Czy to jednak było prawdą? Nie. — Oni kłamali, bo nie uważali Chrystusa Pana za prawdomownego i dobrego, bo nie chcieli się niczego od Niego nauczyć, ale umyślili sobie w mowie Go podchwycić i oskarżyć przed sądem. —

---

trzech dni (IV., 116), uważając dłuższą pokutę za „wprost niemożliwą“ ze względu na mroźną porę roku (25 stycznia 1077). Zdaje się jednak, że jak odrzucono przesadne opisy protestantów o wystawaniu Henryka w samej koszuli (sic!) przez całe trzy dni i trzy noce o głodzie i chłodzie, tak i pogłoska o staniu boso nie wytrzyma krytyki. —

To też P. Jezus, choć im odpowiedział, aby ich zawstydzić, pierwej jednak skarcił ich, mówiąc: „Czemu mię kusicie obłudnicy“? — Brzydka to wada kłamstwo. Ponieważ o niem wspomina dzisiaj Ewangelia św., przeto pomówimy o tem, jakto dzieci kłamią, jak brzydkim grzechem jest kłamstwo przed Bogiem i przed ludźmi i ile to złego wskutek kłamstwa się dzieje.

Które dzieci kłamią?

Te dzieci kłamią, które nie chcą powiedzieć prawdy, lecz umyślnie mówią nieprawdę. — Np. pyta cię ojciec lub matka w domu: „Byłeś pytany? Umiałeś“? Ty zaś odpowiadasz: „Byłem pytany i umiałem bardzo dobrze“. — A czy tak było? Nie. — Owszem byłeś pytany, nic nie umiałeś i stałeś za karę na środku. Albo pyta cię ksiądz katecheta: „Czemuś nie był w kościele w niedzielę“? A, bo nie miałem butów i ojciec był chory“. — Tymczasem buty miałeś, ojciec był zdrów, tylko nie chciało ci się wstać na czas, a gdy wstałeś było już zapóźno iść na nabożeństwo i..... nie poszedłeś. — Czasem pyta cię ktoś, czyś widział swego kolegę, gdy szedłeś ulicą. — Tyś widział kogoś zdaleka, co był całkiem podobny do twego kolegi i myślałeś, że to on. Tymczasem się przeoczyłeś, bo ten chłopiec był kimś innym. W tym wypadku, gdy powiesz, żeś widział kolegę, czyś zgrzeszył? Nie, boś nie chciał kłamać, lecz tylko się omyliłeś. — Ten tylko grzeszy kłamstwem, kto mówi nieprawdę naumyślnie, choć wie, że to nieprawda.

Czasem trafiają się dzieci, a nawet i starsi, którzy sobie myślą, że w niektórych razach wolno mówić nieprawdę. — N. p. bijesz się z kolegą w klasie, rzucarz na niego książkami i zamiast w niego — trafiasz w okno. Pyta cię p. profesor: „kto rozbił szybę“? Ty zamiast się przyznać, gdy na ciebie skarżą, wypierasz się, żeś ty nie rozbił, bo się boisz kary i myślisz sobie, że to nie jest grzechem, żeś skłamał, boś tem nikomu nie zaszkodził, a tylko siebie od kary wymówił. Otóż wiedz, że jeżeli mówisz nieprawdę, choćby dla obrony swojej, to zawsze grzeszysz, dopuszczasz się kłamstwa. — Albo np. nie był twój kolega z lenistwa na Mszy św., w niedzielę. — Ksiądz katecheta pyta cię, czy nie wiesz, dlaczego twój kolega opuścił nabożeństwo? Ty wiesz wprawdzie, że on z lenistwa nie był, ale chcesz go obronić, więc odpowiadasz, że był słaby — i zdaje ci się, że to nie grzech bronić drugiego. Pamętaj tedy, że kłamstwem nikogo bronić niewolno, że w tym wypadku także grzeszysz. — Najwięcej jednak dzieci kłamią ze żartu. N. p. mówisz swemu bratu: „O! pająk ci na głowie siedzi“! On się chwyta za głowę, a tu z pająka ani śladu. — Ty się śmiejesz, żeś go oszukał i myślisz, że to nie grzech. A jednak kłamstwo ze żartu również jest grzechem, jeżeli tylko to, co mówisz, jest do prawdy po-

dobnem i może kogokolwiek w błąd wprowadzić. — Nigdy, przenigdy kłamać nie wolno, choćbyś nawet kłamstwem mógł się od śmierci wybawić. —

Kłamstwo jest bardzo wstrętnym grzechem. To też bardzo się niem brzydzili Święci. Czytąmy np. o św. Janie Kantym, że raz szedł przez las i miał przy sobie trochę pieniędzy. Nagle wyskoczyli zbójcy i zawołali: „Albo oddaj pieniądze, albo cię zabijemy". Św. Jąn oddał im wszystko, co miał i powiedział, że już więcej nie ma. Gdy uszedł kawałek drogi, przypomniał sobie, że ma jeszcze zaszytych kilka dukatów. Nie zgrzeszył kłamstwem, bo powiedział tak, jak myślał, ale jednak było to nieprawdą. Wrócił zatem napowrót do zbójów i rzekł: „Nie chcę korzystać z nieprąwdy. Weźcie i to, o czem zapomniałem".—Zbójcy zdziwili się bardzo i nietylko nie przyjęli owych dukatów, ale oddali i to, co Świętemu pierwej zabrali.—Tak Święci brzydzili się nietylko kłamstwem, ale nawet cieniem, pozorem kłamstwa.

Nie tylko Święci, lecz nawet każdy uczciwy człowiek brzydzi się kłamstwem. P. Bóg dał człowiekowi język na to, aby P. Boga chwalił i mówił prawdę. — Gdyby wszyscy ludzie chcieli kłamać, toby się od nikogo nie można było niczego dowiedzieć i ludzie zamiast się uczyć nowych prawd i stawać się coraz mądrzejszymi, byliby coraz głupsi. — A nie tylko byliby coraz głupsi, ale nie mogliby żyć ze sobą, jeden drugiego nie znosiłby, bo któż lubi tego, który go oszuka? — Kłamcą wszyscy się brzydzą i każdy go niecierpi.—

Jakżeż dopiero obrzydliwem jest dziecko, które ciągle kłamie! — Ono, które zrazu z natury zawsze mówiło prawdę, które rumieniło się całe przy pierwszem kłamstwie, potem już się nie wstydzi, nie rumieni, ale kłamie tak, że co powie słowo, to nieprawda! Z początku mu ludzie wierzą, ale potem, skoro się przekonają, że kłamie, to choćby nawet kiedy prawdę mówiło, wcale mu nie wierzą. Każdy takiem dzieckiem się brzydzi, wszyscy je za nic mają. —

Jeżeli ludzie niecierpią dziecka kłamliwego, to cóż dopiero Pan Bóg?! Powiada Pismo św.: „*Brzydkością są Panu wargi kłamliwe*" (Proverb. XII. 22), to znaczy brzydzi się P. Bóg kłamcami i nie znosi ich. — A na innem miejscu powiada Mędrzec Pański: „*Zelżywość bardzo zła w człowieku kłamstmo..... Obyczaje ludzi kłamliwych są bezecne, a sromota ich jest z nimi bez przestanku*" (Eccl. XX. 17). — Najdokładniej pokazał P. Jezus, jak się brzydzi kłamcami, gdy nazwał kłamców — faryzeuszów: rodzajem jaszczurczym, grobami pobielanymi.

To też nic dziwnego, że P. Jezus surowo karze kłamców i tu na ziemi i po śmierci. — Zwyczajnie prawda, jak oliwa, powoli wyj-

dzie na wierzch. Gdy chłopiec skłamie, a prawda się wykryje, cóż się dzieje? Otóż w szkole musi stać za karę w ławce lub na środku i przełożeni takiego nie cierpią. — W domu znów, gdy się wykryje kłamstwo, zły chłopczyk dostanie w skórę lub za uszy — i tyle mu przyjdzie z kłamstwa. — Oprócz tego zaś i P. Bóg go ukarze, jeżeli P. Boga nie przeprosi serdecznie i nie poprawi się z tego grzechu. Wielkich kłamców nieraz Bóg surowo karze, jak np. (uczyliście się o tem w biblijce) ukarał Ananiasza i Safirę śmiercią za to, że chcieli okłamać Apostołów. —

Wiecie zresztą, co się dzieje później z dzieckiem kłamliwem! — Kto kłamie, to łatwo kraść się nauczy, a kto kłamie i kradnie, tego wreszcie kiedyś ludzie pochwycą, a wtedy na tem się skończy, że musi iść do więzienia. — Do takiego wstydu może dojść chłopiec kłamliwy. — A co się stanie po śmierci z kłamcą? — Posłuchajcie! Kto kłamie, ten czyni tak, jak szatan. — Szatan w raju pierwszy skłamał, bo obiecywał Ewie, że gdy ona i jej mąż, Adam, zjedzą zakazany owoc, to się staną takimi, jak P. Bóg, co było nieprawdą. — „On" więc, czart, jest *kłamcą od początku* i ojcem kłamstwa" (Ew. św. Jana VIII. 44), jak mówi Zbawiciel, więc kto kłamie, czyni jak szatan i staje się jego synem. — Czyż więc może być synem P. Jezusa ten, który kłamie? Nigdy. Chrystus Pan jest Bogiem prawdy, który brzydzi się nieskończenie wszelkiem kłamstwem, a więc kłamcy nie są Jego dziećmi ale dziećmi szatana. — To też powiada św. Jan, że *„na dworze"* tj. poza niebem, w piekle będą, jakby *„psy, czarownicy i niewstydliwi i bałwochwalcy i każdy, który miłuje i czyni kłamstwo"* (Apoc. XXII. 15). A więc piekło będzie zapłatą kłamców. Kto kochał szatana i jego słuchał, jego był dzieckiem, ten też na zawsze będzie z nim w piekle.—

Niechże was, kochane dzieci, P. Bóg broni od kłamstwa! Dowiedzieliście się, jaka to szkaradna jest wada, jak ludzie niecierpią kłamców, jak nimi brzydzi się P. Bóg i jak ich karze. — Nigdy tedy nie kłamcie, choćbyście umrzeć mieli za prawdę. — Jeżeli czasem trudno wam powiedzieć prawdę, to lepiej milczcie, ale nie kłamcie, bo słyszeliście, ile to nieszczęść sprowadza kłamstwo na ludzi. — Bądźcie zawsze otwartemi i szczeremi, a wtedy, choćbyście czasem zawinili, gdy prawdę powiecie, prędzej wam przełożeni przebaczą. — Pamiętajcie, że dziecko, które kłamie jest wstrętnem dla wszystkich, a to, które prawdę mówi—i dopóki prawdę mówi—jest miłem, dobrem i kochanem od P. Jezusa i od ludzi. AMEN. *Ks. J. Koterbski.*

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

XVI. Wskrzeszenie młodzieńca w Naim. Uciszenie burzy.

I. *Praeparatio*. *Pokaż P. Jezusa na tym obrazku! *Jacy to ludzie siedzą obok P. Jezusa? Czemu P. Jezus z Apostołami usiadł na pagórku? *Ile żydów słuchało kazania P. Jezusa? Jak kazał im P. Jezus wypełniać przykazania Boże? Jak kazał wypełniać dobre uczynki? *Jak modlili się Faryzeusze? Jak P. Jezus kazał się modlić? Jak pościli Faryzeusze? Jak P. Jezus kazał pościć? Jak Faryzeusze dawali jałmużnę? Jak P. Jezus kazał dawać jałmużnę? *Czy Faryzeusze otrzymali u Boga nagrodę za swe dobre uczynki? Dlaczego nie otrzymali nagrody? Co było ich całą nagrodą? Jak zatem trzeba wypełniać dobre uczynki? Kto pamięta nową modlitewkę, której się uczyliście? Powtórz N! I tu w szkole podczas lekcyi powinno dziecko uważać nie dlatego, aby je za to ks. katecheta lub p. nauczyciel pochwalił, ale na to, aby się przypodobać P. Jezusowi. Dlatego dobrze zrobi takie dziecko, które i tu w szkole westchnie co chwilę do P. Jezusa:

Myśli, słowa, sprawy moje
Poświęcam na chwałę Twoję.

O jakich to dwóch mężach mówił P. Jezus na końcu kazania na górze? *Co chcieli stawiać obydwaj? Co uczynił mąż mądry? A co uczynił mąż głupi? Co się stało z domem głupiego, gdy spadły deszcze i powiały wiatry? Kto jest podobny do męża mądrego? Kto jest podobny do męża głupiego? Co czynił P. Jezus po kazaniu? Na co Pan Jezus czynił cuda?

Opowiem dziś o dwóch cudach: jak P. Jezus wskrzesił młodzieńca w Naim i jak uspokoił burzę na morzu.

Propositio. P. Jezus uczył nawet wtenczas, gdy szedł drogą. Przed P. Jezusem i za Nim szło zwykle wielu żydów, a P. Jezus mówił tak głośno, aby wszyscy słyszeli. Raz zbliżył się P. Jezus z całą rzeszą żydów do miasteczka Naim. (Pisze ten wyraz na tablicy). *Do którego miasteczka zbliżył się raz P. Jezus? W drodze zatrzymał P. Jezusa widok bardzo smutny. Oto z miasteczka wyszedł pogrzeb. Czterech żydów niosło mary, tj. drabinę z czterema nogami; na marach leżał młodzieniec umarły, owinięty w prześcieradła. Za marami szła matka tego młodzieńca i wielu żydów. Matka płakała bardzo, bo bardzo kochała syna zmarłego. Była ona wdową, to znaczy: nie miała już męża, a żyła z tego tylko, co syn zarobił. „Z czegóż teraz żyć będę, skoro mi syn umarł“? mówiła do siebie. P. Jezusowi zrobiło się żal tej matki, więc rzekł do niej: „Nie płacz“! Niektórzy żydzi pomyśleli sobie: „Jakże nie ma płakać, skoro jej syn umarł? Któż jej odda syna“?

A P. Jezus skinął na tych, którzy nieśli mary, aby się zatrzymali. Gdy stanęli, zbliżył się P. Jezus do mar i rzekł: „Młodzieńcze, tobie mowię, wstań“! W tej chwili dusza wróciła napowrót do ciała młodzieńca, a ciało stało się zdrowem. Umarły wstał i począł mówić, a P. Jezus oddał go matce. Wszyscy osłupieli na ten widok. Któż może umarłego wskrzesić? Jeden tylko Pan Bóg! Dlatego też wszyscy wołali: „Zaiste! Prorok wielki powstał między nami, a Bóg nawiedził lud swój“.—

Explicatio. Opowiem to raz jeszcze. P. Jezus z rzeszą żydów zbliżył się do miasteczka Naim. Właśnie wtenczas wynoszono z miasteczka na marach młodzieńca zmarłego. Matka jego szła za marami i rzewnie płakała. Była ona wdową ubogą, a młodzieniec zarabiał na jej utrzynanie. — Do którego miasteczka zbliżył się P. Jezus? Kto szedł z P. Jezusem? Kogo wtenczas wynoszono z miasteczka? Na czem niesiono młodzieńca zmarłego? Kto szedł za marami? *Czy matka ta była bogatą? *Czy miała jeszcze męża? Kto zarabiał dotąd na jej utrzymanie? Czemu płakała rzewnie ta matka?

P. Jezus ulitował się nad nią i rzekł: „Nie płacz“. Potem kazał się zatrzymać tym, którzy nieśli mary, i rzekł do umarłego: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań“! I powstał umarły i począł mówić, a P. Jezus oddał go matce. Żydzi bardzo się dziwili temu cudowi i wołali: „Zaiste, Prorok wielki powstał między nami, a Bóg nawiedził lud swój“.— *Kto się ulitował nad matką nieszczęśliwą? Co powiedział do niej P. Jezus? *Co kazał zrobić tym, którzy nieśli mary? Co rzekł potem do młodzieńca? Co uczynił młodzieniec? W jaki sposób ożyło ciało jego? (Ew. Co wróciło do ciała?) *Czy te ciało było jeszcze chorèm? *Kto uzdrowił ciało młodzieńca? Komu P. Jezus oddał młodzieńca? Jak wołali żydzi? O czem się zatem przekonali?

Aplicatio. P. Jezus był nietylko wszechmocny ale i bardzo litościwy. Nie mógł patrzeć spokojnie, jak ktoś płakał. I wy nieraz widzicie, jak ludzie idą za trumną na cmentarz i gorzko płaczą. Pamiętajcież o tem, by wtenczas nigdy nie rozmawiać, a tembardziej się nie śmiać, ale ulitować się nad nieszczęśliwymi i pomodlić się za duszę człowieka zmarłego i o pocieszenie tych, którzy za nim płaczą. Co trzeba zrobić wtenczas, gdy się widzi pogrzeb?

II. *Praeparatio.* Opowiem o jednym jeszcze cudzie P. Jezusa: o uciszeniu burzy na morzu. Najpierw powiem wam, jak powstaje burza na morzu. Morzem nazywamy wodę tak wielką, że drugiego brzegu nie widać. Kto chce przepłynąć przez morze, siada do łodzi i uderza w wodę szerokiemi wiosłami, a łódź płynie naprzód. Ale ludzie zmęczyliby się wiosłami. Wbijają zatem w środku łodzi słup wysoki,

a na nim rozpinają płótno szerokie czyli żagiel (pisze na tablicy). Gdy wiatr wieje, pcha w to płótno szerokie, czyli w żagiel i popycha całą łódź. Czasem jednak powstaje wiatr bardzo silny i dmie we wodę tak, że na niej powstają fale. Gdy wiatr nie ustaje, fale wody robią się coraz większe, wreszcie tak wielkie jak pagórki. Ludzie, którzy wtenczas w łodzi płyną po morzu, są w strachu niemałym. Wiatr dmie w żagiel tak gwałtownie, że przewróciłby łódź całą, więc ludzie starają się zwinąć żagiel, ale czasem wiatr wyrywa im żagiel z rąk i nie da go zwinąć. Oprócz tego fale wody uderzają na łódź i chcą ją przewrócić. Ludzie jedni zwijają i trzymają żagiel, drudzy kierują łodzią tak, aby jej fale nie przewróciły, inni wreszcie wylewają wodę z łodzi, aby łódź nie utonęła. Taki silny wicher i takie fale wody ogromne zwiemy burzą morską. Czasem burza jest tak wielka, że ludzie nie mogą sobie dać rady; łódź wtenczas przewraca się i wszyscy toną w morzu.

W kraju żydowskim, w północnej części, było wielkie jezioro, zwane galilejskiem (pisze ten wyraz na tablicy). Było tak wielkie, że je żydzi nazywali też morzem. Na morzu galilejskiem często powstawały burze i bywały bardzo silne. Jakie to jezioro było w północnej części kraju żydowskiego? Co powstawało często na morzu galilejskiem? O jednej takiej burzy dzisiaj opowiem.

Propositio. Wieczorem dnia jednego przyszedł Pan Jezus nad morze galilejskie. Uczył głośno po całych dniach, dlatego był bardzo zmęczony i chciał odpocząć. Wsiadł tedy do łodzi i kazał Apostołom rozwinąć żagiel i płynąć na drugą stronę jeziora, sam zaś położył się na twardej desce i usnął. W nocy zerwał się silny wicher i wnet utworzyły się na wodzie fale ogromne, czyli powstała burza. Apostołowie chcieli zwinąć żagiel, ale nie mogli, bo go wiatr ciągle wyrywał z rąk. Inni kierowali łodzią tak, by jej fale nie przewróciły, ale fale były tak wielkie, że przelewały się do łodzi i zdawało się, że łódź utonie. Wprawdzie innni Apostołowie wylewali wodę z łodzi jak najprędzej, ale w końcu zmęczyli się i ustawać zaczęli w pracy, a wody ciągle przybywało. Jaki tam był hałas, jaki krzyk! Wiatr wył przeraźliwie, fale wody pluskały głośno, Apostołowie zachęcali się do pracy i krzyczeli z całej siły, wody nalało się już dużo do łodzi, a P. Jezus tak był zmęczony, że mimo to spał twardo. Apostołowie powinni sobie pomyśleć, że skoro sam P. Jezus, sam P. Bóg, jest z nimi, to im burza nic złego nie zrobi, bo P. Jezus spał tylko jako człowiek, a jako Bóg nigdy nie spał, ale wszystko widział i wszystkiem rządził. Ale Apostołowie ze strachu przed burzą zapomnieli o tem i mówili do siebie: „Obudźmy P. Jezusa, to On nas może wyratuje, bo inaczej łódź zatonie i wszyscy się potopimy“. Obudzili zatem Pana Jezusa i za-

wołali: „Panie ratuj nas, bo giniemy“. Pan Jezus powstał i zganił ich, mówiąc: „Czemu tacy bojaźliwi jesteście, małej wiary“? Potem skinął ręką na wiatr i na wodę i w tej chwili wiatr ustał, a fale się uspokoiły i stało się naraz cicho i pogodnie, tak jak gdyby żadnej burzy nie było. Strach zdjął Apostołów. Wiedzieli, że P. Jezus jest wszechmocny, ale nie myśleli, że wiatr i fale morskie słuchać muszą P. Jezusa, dlatego zawołali z przerażeniem: „Któż jest ten, że mu i wiatry i morze są posłuszne“? Odtąd jeszcze mocniej wierzyli, że P. Jezus jest Bogiem, i postanowili sobie nigdy i niczego się nie bać, bo ich P. Jezus przed wszelkiem złem obronić potrafi.

Explicatio. Opowiem to raz jeszcze. Wieczorem jednego dnia przyszedł P. Jezus nad morze galilejskie. Był bardzo zmęczony i chciał odpocząć. Wsiadł tedy do łodzi i kazał Apostołom płynąć na drugą stronę jeziora, sam zaś położył się i usnął. — Kiedy przyszedł P. Jezus nad morze galilejskie? Dlaczego chciał Pan Jezus odpocząć? *Dokąd kazał płynąć Apostołom? Co uczynił P. Jezus w łodzi?

W nocy powstała na morzu wielka burza. Apostołowie lękali się, że łódź utonie, dlatego obudzili P. Jezusa i wołali: „Panie ratuj nas, bo giniemy“. P. Jezus rzekł: „Czemu tacy bojaźliwi jesteście, małej wiary“? Potem skinął na wiatr i na wodę — i w tej chwili wiatr ustał, a fale się uspokoiły. Apostołowie mówili zdziwieni: „Któż jest ten, że mu i wiatry i morze są posłuszne“? — Co powstało w nocy na morzu? Czego lękali się Apostołowie? Czy powinni się lękać zatonięcia? Dlaczego P. Jezus i wtenczas, gdy spał, wszystko widział i wszystkiem rządził? Jak zawołali Apostołowie na P. Jezusa? Co im P. Jezus odpowiedział? Czemu Pan Jezus zganił ich za małą wiarę? Co potem uczynił P. Jezus? Co się stało z wiatrem i z falami wody? Co zawołali wtenczas Apostołowie?

*Pokaż P. Jezusa na tym obrazku. Dlaczego P. Jezus leży na desce? Z czego można poznać, że była burza? Jakie to płótno chce ten Apostoł zwijać? *Czy potrafił zwinąć żagiel? Dlaczego nie potrafił zwinąć żaglu? Czego się wtenczas lękali Apostołowie? Jak zawołali na P. Jezusa? *Pokaż tego Apostoła, który budzi P. Jezusa! Co P. Jezus rzekł do Apostołów? Co potem uczynił P. Jezus? Co wtenczas zawołali Apostołowie?

Aplicatio. Czy dobrze zrobili Apostołowie, że się bali podczas burzy? Dlaczego nie powinni się bać zatonięcia? I wy także, moi drodzy, nie bójcie się nigdy, że P. Jezus o was zapomniał. Choćby przyszły na was choroby, strapienia i różne nieszczęścia, wiedzcie, że P. Jezus i wtenczas was kocha, o was myśli, jest przy was, choć się wydaje, jakby spał. Dlatego nigdy nie narzekajcie na P. Boga, nie

narzekajcie na swój los, nie myślcie sobie: „Już mię nikt nie potrafi wyratować! Już muszę zmarnieć"! Nie! P. Jezus was potrafi wyratować i chce wyratować, bo was dziwnie kocha, a jest wszechmocny. Skinie tylko i wszystko złe ustąpi, owszem w radość się zamieni. Nigdy więc nie narzekajcie na P. Boga, tylko módlcie się do P. Jezusa, bądźcie dobrymi i ufajcie, że wam z pewnością P. Jezus dopomoże. Odmawiajcie często taką modlitewkę do P. Jezusa:

Ufam w Tobie, boś Ty wierny,
Wszechmocny i miłosierny.
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
Łaskę i wieczne zbawienie.

Kto powtórzy tę modlitewkę? (Równocześnie wypisuje ją na tablicy). Powtórz jeszcze N! Na przyszły raz każdy z was niech się tej modlitewki nauczy, a teraz odmówimy ją wszyscy trzy razy! —

Podręczniki a nauka religii.

Każdy katecheta wie doskonale, czem są dla nauki religii podręczniki. Czy w prywatnej rozmowie, czy na zebraniach wspólnych, toczą się na ten temat zawsze żywe rozprawy, czasem namiętne spory, które przedostają się nawet na łamy czasopism, nie zawsze z chlubą dla piszących.

A jednak... a jednak w praktyce codziennej sprawa ta cokolwiek inaczej wygląda. Trzymać się podręcznika, nawet tego, który się uznało za dobry — to jest cnota dość stosunkowo rzadka, ku niemałej szkodzie tak własnej jak i nauki samej. Poświęćmy kilka chwil tej doniosłej kwestyi. —

Nie da się zaprzeczyć, że na polu podręczników nastąpił u nas znaczny postęp. Jesteśmy wprawdzie jeszcze w tyle za Niemcami, którzy zresztą znajdują się w warunkach daleko więcej sprzyjających mnożeniu i ulepszaniu podręczników — ale zawsze coś już zrobiliśmy; przynajmniej nie brakło usiłowań i dobrych chęci.

Mimo to jeszcze podziśdzień zdarza się, że katecheci nie trzymają się podręcznika przepisanego, ale po dawnemu uczą według swych skryptów, czyli po prostu dyktują!

W niektórych szkołach niby się trzymają podręczników, ale tak niesystematycznie i dowolnie, że materyału nie wyczerpują — a za to tę lub ową partyę zbyt obszernie traktują i obarczają młodzież znowu pisaniną. Prawda, że trudno nauczanie religii, a raczej indywidualność katechetów, podciągnąć pod taki wspólny strychulec, żeby

wszędzie i wszystko brało się tylko według podręczników — ale z drugiej strony ignorowanie podręcznika mści się bardzo na nauce i przysparza tak katechecie jak uczniom wiele pracy.

Przedewszystkiem samo równomierne rozłożenie materyału i wyczerpanie go w ciągu roku szkolnego wymaga, aby trzymać się przepisanego podręcznika. Czas leci szybko — w szkole podobno jeszcze szybciej; trzeba koniecznie z góry rozliczyć sobie ilość godzin i ilość kartek w książce -- jeżeli się nie chce być zaskoczonym znienacka końcem roku szkolnego.

Pamiętajmy, że szkoła, nawet i średnia, to nie uniwersytet i miarkujmy swój zapał, choćby najbardziej naukowy! Lepiej bowiem nauczyć wszystkich głównych zasad wiary i moralności, lepiej dać całokształt nauki religii — choćby nie całkiem wykończony w szczegółach, niż poświęcić dużo czasu niektórym prawdom, czy partyom — a inne..... kazać sobie przeczytać w czasie wakacyi.

Słyszałem np. niedawno o takim wypadku, że katecheta małym dziewczynkom w szkole prawił o bożkach egipskich — a szczególnie o jednym, któremu na imię było Raa! Robiło to pewne wrażenie — dziecko skarżyło się w domu, że nauka religii teraz bardzo trudna! Ale cui bono? Niechaj umarli grzebią umarłe!

Podręcznik, choćby nawet niezbyt tęgi, ułatwia pracę katechecie w przygotowaniu się na lekcyę. Ma już pewien plan, pewien substrat, nie potrzebuje się tyle biedzić, co i jak wziąść. Pewno, że pokusa jest nieraz wielka, aby nie trzymać się podręcznika, ale miejmy trochę zaufania do autora, do władzy duchownej, która podręcznik aprobowała — podzielmy się z nimi odpowiedzialnością. Prawda przecie jest jedna! Może brakować jakichś drobniejszych szczegółów, trzeba coś niewielkiego tu dodać, tam wyrzucić — trzeba przedewszystkiem rzecz ogrzać ciepłem własnej duszy, trzeba ją nawiązać do obecnych i przyszłych potrzeb młodzieży tak, żeby nauka religii miała żywy związek z życiem codziennem — a uzupełni się braki możliwe podręcznika i można się nim bezpiecznie posługiwać, póki nie pojawi się lepszy.

Jak dalece uczniom ułatwia się naukę przez trzymanie się podręcznika, to chyba aż nazbyt jest widoczne i nie potrzebuje uzasadnienia.

Dość ma młodzież pisaniny na innych godzinach, dość napsuje sobie ócz pisaniem, a potem odczytywaniem w domu wykładów matematyki, fizyki — czasem nawet i historyi — choć przecie i do tych przedmiotów istnieją dziś znacznie ulepszone podręczniki — po cóż jeszcze robić jej przykrą i trudną tę naukę, która z natury swej i z celu swego powinna być miłą, łatwą i pożądaną, bo nie na utrapie-

nie ludzi, ale na ich pociechę jako εὐαγγέλιον została światu obwieszczona. —

Więc trzymajmy się ile możności książek przepisanych, a ułatwimy i sobie i młodzieży tę wzniosłą i świętą naukę!

Ks. Mateusz Jeż.

Kanoniczne przyczyny dyspenz od przeszkód małżeńskich.

(C. d.). 7. Przy ocenianiu *par conditio* mężczyzny trzeba brać na uwagę jego wiek, pochodzenie, obyczaje [1]), wychowanie, wykształcenie, ogładę towarzyską, usposobienie i charakter, stanowisko, majątek, przymioty ciała, umysłu i sercą, stan (kawaler czy wdowiec; a jeżeli wdowiec — ile razy — dzietny czy bezdzietny); dalej stosunki majątkowe, rodzinne i towarzyskie rodziny jego, — słowem wszystkie przymioty, zalety, względnie i wady, których posiadacz odnośnie do przymiotów, zalet i wad kobiety (oratricis) przedstawia się jako całkiem odpowiednia dla niej partya [2]).

Rzecz jasna, iż ocena, czy mężczyzna jest odpowiednim na mężą dla kobiety, nie może być wyłącznie zostawiona subjektywnemu zdaniu i uznaniu samej kobiety interesowanej, lecz oceniać należy tak, jak to czynią ludzie rozumni, uczciwi, sądzący bezstronnie — z drugiej strony jednak, ponieważ w małżeństwie rozchodzi się o związek nierozerwalny, o wolne i dobrowolne dobranie się małżonków, w czem zwłaszcza u kobiet *de gustibus non disputandum*, uwzględniać należy w pierwszym rzędzie zdanie interesowanej, (byle się nie powodować kaprysem lub nieuzasadnionemi wymaganiami), boć to jej sprawa i to bardzo ważna.

8. Czy zachodzi szczupłość miejsca, jeżeli kobieta odrzuciła poprzednie propozycye małżeństwa, czynione jej przez mężczyzn z jej miejscowości, dla niej całkiem odpowiednich, a niezwiązanych z nią żadną przeszkodą—i obecnie chce wyjść zą mąż za takiego, z którym

---

[1]) Słusznie zauważa Schneider w Manuale sacerdotum, wyd. XIV. część II. str. 374: „Adolescentes nostra aetate ita sunt nonnunquam moribus et fide perditi, ut aliquando mulier pietate fulgens vix reperiat in loco... virum honestum et religione praeditum; suboritur inde nova quaedam species angustiae loci....

[2]) Schmalzgr. l. c ; Kutschker, l. c. pag. 115 sqq.; Santi-Leitner, l. c.; Binder-Scheicher, l. c,; Weber-Schnitzer, l. c.; Ks. Biskup Pelczar, l. c.; Aichner, l. c. nota 3.

ją łączy przeszkoda małżeńska? — Odpowiadamy twierdząco, chociażby kobieta sama uważała ich za odpowiednich dla siebie, ale pomimo tego wszystkim dała kosza — czy uczyniła to dlatego, że nie miała zamiaru w tym czasie, lub w ogóle kiedykolwiek, wyjść za mąż, czy też dlatego, że upatrzyła sobie na męża tego właśnie, z którym ją łączy przeszkoda, czy wreszcie z kaprysu, spodziewając się, że Bóg wie kto prosić ją będzie o zaszczyt zostania jej małżonkiem[1]). Słowem jakikolwiek byłby powód odrzucenia poprzednich propozycyi małżeńskich, jeżeli kobieta w tym czasie, w którym się o nią zgłasza związany z nią przeszkodą, nie ma innego odpowiedniego konkurenta ze swojej miejscowości, można prosić o dyspenzę na podstawie szczupłości miejsca.

9. Również nie obniża znaczenia szczupłości miejsca jako kanonicznej przyczyny dyspenz małżeńskich, ani nie utrudnia dyspenzy ta okoliczność, że w sąsiednich miejscowościach, może nawet bardzo blizkich ale odrębnych i stanowiących dla siebie locus w znaczeniu wyżej określonem, są mężczyźni odpowiedni ubiegający się obecnie o rękę petentki, bo jednym z powodów, dla których angustia loci stanowi kanoniczną przyczynę jest to, aby kobieta nie musiała dla zawarcia odpowiedniego małżeństwa opuszczać swoją miejscowość i prze-

---

[1]) Ks. Biskup Pelczar, l. c. str. 260. — Trudno się zgodzić na zdanie Dannerbauera, l. c. str. 304., że odrzucenie poprzednich propozycyi matrymonialnych wtenczas tylko nie pozbawia prawa starania się o dyspenzę od przeszkody z powodu szczupłości miejsca, jeżeli kobieta nie uczyniła tego „aus blosser Laune oder gerade um dieses Dispensgrundes willen. — Gdybyśmy przyjęli to zdanie, kobiety winne tego kaprysu lub zamiaru wcale niegrzesznego skazaneby były wbrew swej woli na stan wolny lub na zawarcie niestosownego małżeństwa pomimo tego, iż mają przyczynę do otrzymania dyspenzy, a przecież ani jedno ani drugie nie zgadza się z wolą Kościoła św., nie karzącego tam, gdzie winy nie ma, tem więcej, iż jąk słusznie uważa Kutschker, l. c. pag. 116: „Dieser Dispensgrund (angustia loci) stutzt sich offenbar auf den Wunsch der Kirche, ne femina ad unum vel alterum conjugium arctetur“. — Dlatego nie może się ostać i to zdanie niektórych autorów, iż nieważną byłaby dyspenza jako subreptitia, gdyby petentka propozycye virorum aequalis conditionis odrzuciła z wyraźnym zamiarem otrzymania z powodu szczupłości miejsca dyspenzy na zawarcie małżeństwa z mężczyzną związanym z nią przeszkodą, a którego ona sobie za męża upatrzyła; — jakkolwiek z drugiej strony wskazaną jest rzeczą dla uniknienia wszelkich wątpliwości, o tym szczególe w prośbie o dyspenzę nie zapominać.

nosić się gdzieindziej, iść między obcych — co samo prawo uważa za rzecz ciężką i przykrą dla kobiety [1]).

Tu nasuwa się pytanie, czy możnaby się powołać na szczupłość miejsca w prośbie o dyspenzę w tym wypadku, gdyby starający się o rękę kobiety, a związany z nią przeszkodą, był z innej miejscowości i po ewentualnem zawarciu małżeństwa zabrałby żonę ze sobą od rodziny do tej swojej miejscowości; równocześnie zaś z nim starają się o tę kobietę inni odpowiedni mężczyźni również z obcej miejscowości, których nie łączy z kobietą żądna przeszkoda małżeńska? — Odpowiadamy, że i w tym wypadku ma zastósowanie szczupłość miejsca bez względu na to, czy ów konkurent związany przeszkodą mieszka w miejscowości swej rodziny, a więc tem samem i rodziny kobiety, czy też między ludźmi zupełnie obcymi. Racya zaś jest ta, iż jak wyżej powiedziano (numer 9.) obojętną jest rzeczą, czy kobieta w sąsiednich miejscowościach może znaleść męża odpowiedniego — a następnie, skoro kobietą musi już iść między obcych, milszą dla niej jest rzeczą iść tam ze swym krewnym czy powinowatym niż z człowiekiem zupełnie obcym. — To zdanie znajduje wreszcie swoje potwierdzenie w tem, co wyżej zaznaczono (numer 5) mianowicie, iż w samych reskryptach dyspenzujących można czytać: angustia loci, ubi oratrix habitat (orta est), a więc mężczyzna mieszka lub urodził się w innej miejscowości. *Ks. dr. Wład. Mysor.*

W sprawie XX. Katechetów parafialnych.

W poważny a przekonywujący sposób dał wyraz Najprzew. JX. Biskup Pelczar (w debacie sejmowej) przekonaniu, że Duchowieństwo parafialne powinno otrzymywać remuneracyę za udzielanie

---

[1]) Ks. Biskup Pelczar, l. c.; Weber. Schnitzer, l. c.— Wprawdzie słusznie twierdzi Santi-Leitner l. c., iż „patriam deserere sit ei durum, verificatur in mulieribus honestis omnibus, minus in dissolutis, quarum interest, ut transferantur ad alium locum"; nie można też zaprzeczyć, że dla kobiety z lichą opinią lepiej jest, tak ze względu na nią, jak i na męża i przyszłe dzieci, jeżeli zawrze małżeństwo z mężczyzną z obcych stron i tam się przesiedli,—jednakowoż, jeżeli taka kobieta nie chce iść między obcych, nie można jej odmówić prawa powołania się w prośbie o dyspenzę na angustia loci, chociażby już z tego powodu, że trudno jest takiej kobiecie znaleść męża odpowiedniego, a znane jest zdanie: „kto się ożeni, ten się odmieni".

nauki religii w szkołach publicznych ponad sześć godzin tygodniowo. Mimo to nie zanosi się w sejmie na uchwałę, by wezwać rząd do przedłożenia Radzie Państwa projektu zmiany krępującego paragrafu 3. ustawy państwowej z 17. czerwca 1888. Ks. Zickar, poseł do Rady Państwa, już od r. 1897. kołące w Wiedniu o zmianę owego paragrafu, nawet uzyskał od Rady Państwa zawezwanie do rządu, a teraz prosi księży o nadsyłanie na jego ręce petycyj z każdego dekanatu (bez stempla). Jakoż otrzymał je z wielu stron Cislitawii (mieszka w Videm w Styryi); sądzimy, że i Galicya powinna korzystać z jego gotowości. Pamiętajmy, że próżne narzekania na nic się nie zdadzą; rząd nie odczuje naszych potrzeb, jeśli mu ich nie zechcemy przedstawić. Zachęcając przeto do wysyłania petycyj, dołączamy dla wygody P. T. Współbraci tekst niemiecki. Wystarczy go przepisać, dać do podpisania Kondekanalnym i wysłać do Styryi.

Hohes Ministerium für Cultus und Unterricht!

Das hohe Abgeordnetenhaus hat anlässlich der diesjährigen Berathung des Budgets für die Volksschulen den Beschluss gefasst, die hohe k. k. Regierung aufzufordern, einen Gesetzentwurf vorzulegen, dem zu Folge der §. 3. des Gesetzes vom 17. Juni 1888 abgeändert werde.

Nach dem jetzigen Wortlaute des erwähnten Paragraphen können nur jene Katecheten eine Remuneration für die Ertheilung des Religionsunterrichtes erlangen, welche denselben an Volksschulen ertheilen, welche mehr als dreiclassig sind. Es ereignen sich aber sehr häufig Fälle, dass Katecheten mehrere Volksschulen zu besuchen haben, von denen keine mehr als dreiclassig ist; dass sie den Religionsunterricht an Parallelclassen oder an Schulen zu ertheilen haben, an denen der Halbtagsunterricht eingeführt ist. Für alle diese Ueberstunden erhalten sie wegen der jetzigen Fassung des Reichgesetzes vom 17. Juni 1888. keine Entschädigung.

Es ist jedermann bekannt, dass die materielle Lage der weitaus grösseren Anzahl der Seelsorgegeistlichen, und zu diesen gehören ja diese Katecheten, eine recht traurige ist. Gewiss ist auch, dass dieselbe durch eine Aenderung des in Rede stehenden Gesetzes nicht in nennenswerther Weise gebessert werde. Allein einige offenbare Unebenheiten und Ungerechtigkeiten würden in dieser Beziehung doch behoben werden, falls ein Gesetz zu Stande käme, wie dies die vom Abgeordnetenhause beschlossene Resolution ausdrücklich verlangt.

Die ehrerbietigst gefertigten Katecheten des Decanates.... werden sich demnach vertrauensvoll an ein hohes k. k. Ministerium für Cultus und Unterricht und bitten:

Hochdasselbe geruhe im Sinne der vom hohen Abgeordnetenhause beschlossenen Resolution baldigst demselben ein Gesetz in Vorlage zu bringen, durch welches der §. 3. des gedachten Reichsgesetzes im angedeuteten Sinne abgeändert werde.

Miejsce i data. Podpisy.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Odmówić pogrzebu katolickiego należy według prawa kanonicznego nienależącym do Związku Kościoła (Rituale Rom. De exequiis): „paganis, judaeis et omnibus infidelibus, haereticis et eorum fautoribus [1]), apostatis a christiana fide, schismaticis et publicis excommunicatis maiori excommunicatione [2]) ....infantibus mortuis absque baptismo [3]) ....interdictis nominatim et iis, qui sunt in loco interdicto, eo durante,—seipsis occidentibus ob desperationem vel iracundiam, non tamen si inania id accidat, nisi ante mortem dederint poenitentiae signa. Morientibus in duello, etiamsi ante obitum dederint poenitentiae signa [4]). Manifestis et publicis peccatoribus, qui sine poenitentia perierunt. Iis, de quibus publice constat, quod semel in anno non susceperunt Sacramenta Confessionis et Communionis in Pascha et absque ullo signo contritionis obierunt“ [5]). Nadto „qui sua voluntąte destinarunt sua corpora cremationi vel nomen dederunt societati tale facinus promoventi“ (S. U. I. 19. maja i 15 grudnia 1836). „Si vero aliena voluntate cremationi subjiciuntur, licet possint in loco sacro sepeliri, ritus tamen catholici nequeunt adhiberi usque ad cremationis locum“. Wywodzą ztąd (Ephem. liturg. r. 1902 str. 67), że odmawiać należy pogrzebu katolickiego tym, którzy wyznają cały system liberalny w rzeczach wiary i obyczajów, więc także socyalistom znanym ze swego „uświadomienia“ [6]).

---

[1]) Fautores—ratione censurae, quam incurrunt ex art. 1. Const. *Apost. Sedis.*

[2]) Po zniesieniu excommunicatio minor oznącza to excommunicatos vitandos, a nie odnosi się prawdopodobniej do excommunicati tolerandi, pod warunkiem jednak: si signa poenitentiae dederint.

[3]) Katechumenom większość kanonistów odmawia również pogrzebu chrześcijańskiego, bo nie należą jeszcze do Kościoła widzialnego.

[4]) Rygor prawa surowszy jest znacznie dla pojedynkujących się niż dla samobójców. Samobójcy mogą otrzymać pogrzeb chrześcijański w dwóch wypadkach: 1) in dubio de insania, 2) si signa poenitentiae dederint, *w każdym razie* vitatis pompis et solemnitatibus exequiarum; umierający zaś wskutek pojedynku *nigdy* pogrzebu chrześcijańskiego otrzymać nie mogą, choćby się nawet zdołali wyspowiadać przed śmiercią i otrzymali rozgrzeszenie.

[5]) O zaniedbujących spowiedź wielkanocną orzekła S. C. Conc. 24. czerwca 1595., że „non possunt privari sepultura sacra nisi post edictum“.

[6]) Kwestyę popadnięcia socyalistów w ekskomunikę omawia w podobnym duchu *Kronika dyec. przemyskiej* z r. 1901, str. 112 i 113, powołując się na art. 1. C. *Ap. Sedis* i wyjaśniając, że sprawdzone muszą być trzy warunki: a) herezya formalna tj. świadome i *uporne* obstawanie przy twierdzeniach przeciwnych *dogmatom* Kościoła, b) okazanie tych przekonań na zewnątrz słowem lub czynem, c) świadomość o wpadaniu w klątwę za herezyę. Tak uczy bowiem prawo kanoniczne. —

Co czynić jednak, „si denegata sepultura ecclesiastica imminent damna“? W tych rązach można zastosować zasadę: „Lex positiva (w tym razie tylko lex humana) generatim non obligat cum gravi incommodo“, at... horum aestimatio propria est Ordinarii loci. Co czynić, gdy nie ma czasu odnieść się do Ordynaryusza? Przedewszystkiem należy zważyć, czy zmarłemu *bez najmniejszej wątpliwości* należy odmówić pogrzebu, w przeciwnym bowiem rązie weszłaby w grę zasąda: „Odia restringenda“ i „in dubio favendum reo“, gdy zaś nie ma wątpliwości co do zakazu, ale zachodzi obawa szkód poważnych, stosuje się maksymę: „Lex positiva non obligat cum gravi incommodo“. Św. Kongr. Obrzędów dnia 16. listopada 1609. zezwoliła nawet na katolicki pogrzeb heretyków, „si absque scandalo resisti non potest“ i powtórzyła to orzeczenie 30. marca 1859 i 14. listopada 1888. Ojciec św. Pius IX. w liście do arcyb. paryskiego z 26. października 1865 napisał: „Si ecclesiastica sepultura negari non potest sine gravi incommodo, lethali aut omni culpa caret mortuum efferre ritu catholico, eique solemnia funerum solvere, dummodo haec non extorqueantur in contemptum Ecclesiae, et dummodo defunctus non efferatur signis masonicis feretro aut vexillo appositis“. (Acta S. Sedis XI. n. 220). Przy pogrzebach zatem naszych wielkości liberalnych musi się nieraz zwłoki pokropić i w stronę cmentarza odprowadzić „ad evitandum majus scandalum“. Gdyby jednak ztąd Kościół i jego prawa miały iść w pogardę i stać się przedmiotem lekceważenia lub szyderstwa, nie wolno proboszczowi robić żadnych ustępstw, bo chodzi tu już o wyznanie wiary, które z prawa natury (św. Tomasz z Akw. Sum. Theol. M. 2, 2. qu. 3. a. 2.) obowiązuje z narażeniem nawet życia. Najbezpieczniej, choćby drogą telegraficzną, poprosić o wskazówkę swego Ordynaryusza.

Nowe książki.

Kazania i szkice XX. T. J. Zeszyt drugi tomu VI., który świeżo prasę opuścił, zawiera cztery kazania niedzielne, dwie homilie, cztery kazania świąteczne, dwa przygodne i kilka przemówień okolicznościowych (do nowożeńców, nad grobem, przy obłóczynach, do zakonnic). Rozmaitości treści odpowiada rozmaitość autorów, wskutek czego łatwo o wybór odpowiedni do własnego temperamentu i do wykształcenia słuchaczy.

Ks. Ravignan T. J.: *Dwię konferencye apologetyczne* w 8ce str. 39. Kraków 1902. Nakładem wydawnictw OO. Jezuitów w Krakowie. —

Przyswojenie tego dzieła naszej literaturze kaznodziejskiej poczytać należy OO. Jezuitem za prawdziwą zasługę. Wprawdzie O. Ravignan żył i działał we Francyi jeszcze w pierwszej połowie XIX. wieku, ale dziś rozpiera się u nas tensam liberalizm i duch niewiary, jaki przenikał Francyę podówczas, więc też prace O. Ravignana nie

straciły aktualności dla księży ani dla świeckich, (gdy weźmiemy na uwagę lekturę domową). Konferencye te traktują o boskości Osoby Chrystusa Pana i Jego nauki. Kosztują 40 halerzy.

T. Szypuła: Śpiewnik dla szkół ludowych i wydziałowych w 8ce. Tarnów 1902.

Śpiewnik składa się z dwóch części. Pierwsza, obliczona na szkoły ludowe, podaje na 45 stronach 60 pieśni w układzie jednogłosowym, druga dla szkół wydziałowych zawiera na 50 stronach 50 pieśni w układzie dwugłosowym. Dodatek mieści przystępnie i zwięźle opracowane „początki nauki śpiewu z nut“ (stron 13 tj. 51—63), zastósowane do obowiązujących planów szkolnych. Ponieważ urządzanie wspólnych wycieczek z dziatwą (klasami) jest konieczne dla XX. Katechetów ze względów pedagogicznych, a wycieczki szkolne ożywia się dopiero śpiewami, przeto zwracamy uwagę na to dziełko, bo lepsze może oddać usługi w tym względzie, niż obszerniejsza lecz mniej doborowa praca Czubskiego. Tekst nie nasuwa żadnych obaw pod względem etycznym, a harmonizacya w części drugiej nader poprawna i przeważnie bardzo łatwo poprowadzona. W następnem wydaniu zechce może Autor (zwłaszcza w części drugiej) opuścić mniej znane melodye niemieckie, a wprowadzić więcej jeszcze melodyj polskich, choć i obecnie umie pod wierszyki ze „szkółek“ podsuwać melodye swojskie. Żal nam np. piosnki takiej, jak „Cudze chwalicie“, żal nam także choćby najprostszych pieśni patryotycznych, których Autor nie podaje. Wyrażamy zarazem życzenie, by Autor dodał pieśni religijne, w szkołach używane, bo odpadnie dla dzieci konieczność nabywania dwóch osobnych książeczek. Cena każdej części 70 hal.

Dr. Karol Falkiewicz. Marya Konopnicka, pieśniarka ludu polskiego w 8-ce str. 64. Lwów. Nakładem „Macierzy polskiej“. Cena 20 hal.

„Dla ludu — podobnie jak dla dziecka — tylko to, co najlepsze jest dosyć dobrem“. O tej ważnej zasadzie nie wszyscy niestety pamiętają, którzy dziś piszą dla ludu, ale pamiętać powinna „Macierz Polska“. Czy pamięta? Nie śmiemy przeczyć, bo nie znachodzimy w jej wydawnictwach rzeczy gorszących, ale nie śmiemy i twierdzić, bo nie wszystko jest tam „najlepszem“. Uwaga ta nasuwa się na myśl i przy pracy dra Falkiewicza. W broszurce wspomnianej Autor uwydatnia najpierw znaczenie zbawienne dla ludu poezyi polskiej jako pracy, „na którą wprost ceny niema, bo ją tylko ludzie, przez Boga wybrani, wykonać mogą“. Udowadnia, że książka „to rola Boża, na której choć tylko piórem się orze, ale orka ta ciężka i siew znojny“. Dodaje, że „ludzie kochaliby mocniej Boga, a czcili pokorniej wolę Jego świętą, gdyby mogli swe własne serce zrozumieć, a w cudze zajrzeć“. A właśnie do tego dopomaga poeta. „Czyż ten człowiek nie zorał serc ludzkich na długie wieki, czy nie posiał w tę Bożą rolę takiego ziarna, co się z pokolenia w pokolenie odradza i plon na Bożą wydaje chwałę“? Wspaniałe to uwagi i byłyby całkiem na miejscu przed „Panem Tadeuszem“ lub przed oceną Mickiewicza, natomiast miłość prawdy nie pozwala twierdzić bez zastrzeżeń, że „właśnie Marya Konopnicka jest *taką* wybranką Bożą“. Czyż Autor nie wie

o mnogich bluźnierstwach w jej pismach? Wprawdzie w pokłosiu z utworów (str: 15 do 32), w streszczeniu „Pana Balcera w Ameryce“ (33—58), ani w krótkim życiorysie i wzmiance o jubileuszu (59—64) nie przytacza żadnego bluźnierstwa, owszem cytuje wyjątki z utworu „Wielki Piątek“, by udowodnić, że pieśniarka miłość ojczyzny łączy z miłością wiary świętej, „jak i lud nasz to czyni“ (sic! str. 30), ale czy wolno tak lud w błąd wprowadzać....? Nie przeczymy, że „Macierz“ nie powinna ignorować jubileuszu poetki, dla której tematy ludowe są głównem polem popisu, nie przeczymy, że można było i należało zaznaczyć jej talent, ale twierdzimy, że należało też, choć z lekka, przestrzedz przed jadem nienawiści względem Kościoła, który zatruwa jej utwory. Pisząc inaczej, choć może w najlepszych zamiarach, bałamuci się lud i może się podkopać jego zaufanie do wydawnictw „Macierzy“ Czy nie mamy racyi?

Ruch chrześcijańsko-społczny. Dwutygodnik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha.

Numer okazowy (w8ce str. 24.) spełnia to, co zapowiadał program: obok artykułów, informujących o ruchu społecznym chrześcijańskim, podaje materyał do wykładów i nauk w stowarzyszeniach chrześcijańskich. Pismo to czyni zadość potrzebie dawno już odczuwanej, a mogłoby w razie rozwinięcia się wpłynąć na ożywienie i skoncentrowanie całego ruchu społecznego w Poznańskiem (bo na to obliczone), a pośrednio i w Galicyi. Życzymy mu powodzenia z całej duszy. Prenumerata kwartalna wynosi dwie korony.

Konkurs na kazania.

Na wiosnę b. r. ogłosiliśmy konkurs na cykl (8—10) kazań o Najśw. Sakramencie — z nagrodą *dwustu* koron. Ponieważ dotąd wpłynęła jedna tylko praca pod godłem: „Dąbrowa“, przeto ogłaszamy konkurs ten powtórnie z terminem do końca stycznia 1903 r. Nadmieniamy, że nawet cykl 6—8 kazań de Sanctissimo może uzyskać nagrodę, byle kazania były wyborowe i w każdym razie oryginalne. Kazania pozostaną własnością autora. Prosimy uprzejmie o liczny współudział.

Z poważaniem
Redakcya.

OBRAZKI Z „KURJERA LWOWSKIEGO”.

Główny organ ludowców, reklamowany z zapałem przez wszystkie partye radykalne w kraju, doznał już niejednokrotnie omówienia w *Dwutygodniku* tak, iż tendencye jego nie są naszym P. T. Czytelnikom obce. Mimo to postanowiliśmy dla urozmaicenia podać

nieco obrazków z *Kurjera.* Zaczynamy od daty, na której skończyliśmy w cytowaniu *Naprzodu,* więc od 1 lipca (n. 180).

Kurjer usiłuje ześrodkować w sobie cały ruch radykalny w kraju i podaje w tym celu regularnie *„przegląd prasy prowincyonalnej“*, a nadto powtarza całe artykuły za *Naprzodem* lub *Nową Reformą.* Czemuż nie czyni tego żaden dziennik katolicki odnośnie do pism katolickich?

Blizkie pokrewieństwo ducha z *Naprzodem* zaznacza *Kurjer* przy każdej sposobności. *Naprzód* uderza na lwowskie biuro korespondencyjne, że obcina mowy Stapińskiego, a *Kurjer* notuje to z radością i uderza przytem na stańczyków, choć go nie razi, że biuro wiedeńskie obcina przemówienia katolików i Polaków, a nie obcina mów Wszechniemców i..... socyalistów. — Powtarza za *Naprzodem* napaść na księcia kardynała Puzynę (n. 190) o sztandary krzyżackie, notatkę o powodach bankructwa „Perkuna“ (190) lwowskiego, nawet o obozowaniu wojska w gmachu policyjnym we Lwowie (192), ogłasza sprawozdania długie ze zgromadzeń wszelkich socyalistycznych, przytacza z *Naprzodu* opisy zaburzeń przy strejkach chłopskich — chwali posłów socyalistycznych, że rzekomo nie chcą korzystać z nietykalności (211), choć wie, jak długo Daszyński umiał uchodzić rąk sprawiedliwości. — Znamienną jest również radość, jaką *Kurjer* okazuje z tego (254), że socyaliści nie dopuścili ks. Stojałowskiemu w Jarosławiu odbyć zgromadzenia publicznego, choć tak socyaliści jak ludowcy najwięcej krzyczą o „wolność słowa“. Czyż wolność ma być tylko dla nich? —

Naiwnym jest *Kurjer,* gdy uderza (180) na wyścigi końskie, jako na czczą „zabawkę pańską“, a mimo to dokładnie opisuje ich przebieg. Czyż nie pojmuje, że opisem takim zapala swych czytelników do przypatrywania się wyścigom? — Naiwnym jest, gdy powtarza za *Przedświtem* ustęp z tajnej instrukcyi rosyjskiej, według którego unikanie cech walki wyznaniowej a natomiast „uśpienie fanatyzmu“ ma być dla schizmy najwygodniejszem; cóż bowiem innego czyni stale *Kuryer?* Naiwnym okazał się w sprawie strejków rolnych na Rusi, bo z niechęci ku „obszarnikom“ (najczęściej żydom) pracował dla polakożerczych agitatorów „ukraińskich“, a to w imię..... patryotyzmu! — Naiwnym jest co najmniej, gdy zagłuszenie pieśni patryotycznych „Czerwonym sztandarem“ usiłuje przedstawić jako niewinny „brak porozumienia się wzajemnego“ (212 i 217). — A czyż to nie naiwność swego rodzaju, gdy w artykule wstępnym (263) powtarza za W. M. Kozłowskim, że pozytywizm ratuje Polskę, bo spowodował (sic!) „przyjęcie programu nieustannej pracy organicznej“, że pozytywizm wskrzesi nawet Polskę niepodległą, gdy przeprowadzi „ideę pokoju wieczystego, utwierdzonego na podstawie sprawiedliwości międzynarodowej“? Czyż może być mowa o sprawiedliwości, dopóki zamiast prawa Bożego panoszy się egoizm, właśnie w imię... pozytywizmu?!

Napaści na księży stanowią zwykłą przyprawę *Kuryera,* bez której czytelnicy jego nie mogliby się już obejść. Uderza n. p. na ks. Anklewicza w Żółtańcach (181) za dysponowanie chórem kościelnym (sic!), na ks. Mączkę w Wesołej (201) za cenzurowanie *Przyjaciela*

Ludu, na księcia kardynała Puzynę w ślad za „Prawdą“ warszawską (211), na ks. biskupa Dra Pelczara (n. 202) za rzekomy zakaz śpiewów polskich w kościołach, i podtrzymuje to w części(225) mimo sprostowania nadesłanego, powstaje na kazania podczas odpustu w Kalwaryi Zebrzydowskiej (232) i na misyi w Brzeżanach (280). — *Naprzód* pierwszy uderzył na kapitułę tarnowską na podstawie listu księdza ukaranego za życie niemoralne, ale nie powtórzył wyjaśnienią, jakie dziekan kapituły przesłał do *Głosu Narodu* (który również w tę sprawę się wmieszał). — Jako „wroga szkoły“ napiętnował *Kurjer* ks. Dybasia z Trzcinicy obok Jasła (267) za uwalnianie dzieci od przymusu szkolnego itp. — Nie darował i ks. Biskupowi Drowi Wałędze (274) za to, że przy wizytacyi dekanatu dąbrowskiego jako pasterz prawdziwy powstał na demoralizacyę, krzewioną przez ludowców tamtejszych, wyczerpawszy poprzednio wszystkie środki łagodne, jakie mu miłość ku ludowi poddała.

Wyszukiwanie skandalików z życia familijnego lub prywatnego i rozgłaszanie ich „urbi et orbi“ stanowi znamienną cechę *Kurjera*. Czy to ma być krzewieniem oświaty? Zwalczajcie zasady, a nie czepiajcie się osób! Tymczasem *Kurjer* nie bez racyi wytyka stańczykom formowanie kliki, a nie chce widzieć tramu we własnem oku, nie spostrzega się, że na przeciwnikach nie zostawia ani suchej nitki, a patryotyzm, rozum, wykształcenie, uczciwość itp. zastrzega tylko dla swych adherentów! — Widnieje to i z powieści „W Roztokach“ Wł. Orkana, którą drukuje w odcinku, pełnej zarazem wycieczek przeciw katolickim obrzędom religijnym — i z dodawanych nowel *Zoli*. — Głośnym był skandal z wystąpieniem *Naprzodu* i *Kurjera* przeciw p. Leszkowi Wiśniowskiemu. Mimo sprostowania „Galic. Banku dla handlu i przemysłu“ oraz p. Wiśniowskiego (250) wykazującego, że pożyczka była zaciągnięta wtenczas jeszcze, gdy p. W. nie był członkiem Rady zawiadowczej, *Kurjer* nawołuje (252), by instytucyom nie wolno było pożyczać dyrektorom swoim lub członkom Rad zawiadowczych. Upomnienie takie jest bardzo na czasie, ale jakżeż można je łączyć ze sprawą p. Wiśniowskiego? —

Walkę z ***klerykałami*** (inaczej nie nazywa katolików) uważa *Kurjer* za jedno ze swych zadań głównych. Z radością donosi o prześladowaniu religii katolickiej we Francyi lub gdziekolwiek, a klerykałów przedstawia jako ludzi bez czci i wiary. Dlatego wita z satysfakcyą prześladowanie zakonów i zamykanie szkół zakonnych we Francyi, żżyma się to na zniżki kolejowe przyznawane pątnikom, to na zmuszanie ludu do wydatków konkurencyjnych „na pałace nieraz o kilkunastu (sic!) pokojach“ (223). — Omawiając szkolnictwo angielskie, oparte na rzeczywistej swobodzie i duchu samopomocy, twierdzi (244), że tam „nawet szkoły przy kościołach i klasztorach są *bezwyznaniowe*“ (sic!). Jeśli ten frazes ma ubocznie usprawiedliwić kulturkampf francuski, to musimy powinszować... bałamuctwa! — Wraz z Andrzejem Niemojewskim lichą broszurę: „Przeraźliwe echo trąby ostatecznej“ uważa za „najpoczytniejsze u nas dziełko ascetyczne“ (n. 247), choć zna i przytacza niebawem zastrzeżenie ks. Antoniego Szlagowskiego przeciw takim dziełkom. Poczucie sprawiedliwości kazałoby raczej wraz z *Dwutygodnikiem* wołać o ograniczenie handlu dewocyonaliami i

pisemkami religijnemi, o ściślejsze poddanie go pod kontrolę Kościoła, zamiast powstawać na Kościół z powodu nadużyć... kramarzy!

I w obec tego dziwią się jeszcze zwolennicy *Kurjera lwowskiego*, że księża przestrzegają wiernych przed tem pismem! Widać, że naiwni wszystko sądzą naiwnie! —

MISCELLANEA.

Rekolekcye dla XX. Katechetów odbyły się pod koniec sierpnia w Tuchowie przy udziale 12 kapłanów. Rzucono myśl, by na przyszłość doroczne rekolekcye urządzać nie w lecie, lecz wśród feryj Bożego Narodzenia lub Wielkanocnych, więc w dniach 29, 30 i 31 grudnia, lub też w środę, czwartek i piątek we Wielkim Tygodniu.

Zachęcanie uczniów do brania udziału w przedstawieniach magicznych i pozwolenie na urządzanie ich w salach szkolnych jest po prostu przyzwyczajaniem do marnotrawstwa grosza i czasu. Kapłani, członkowie rad szkolnych okręgowych, zechcą może wpłynąć na usunięcie tej anomalii.

Związek obrony prawnej kapłanów katolickich ukonstytuował się dla dyecezyi wiedeńskiej w Wiedniu 26. czerwca br. Referent, dr. Teodor Deimel, katecheta gimnazyalny ze Stockerau, przedstawił rozwój idei Związku i omówił główne postanowienia statutu. Związek ma zorganizować obronę przeciw nieuzasadnionym napaściom prasowym na Kościół, religię, osoby i instytucye duchowne. Wkładka roczna wynosi 4 K., wpisowe jednorazowo 2 Kor. Wybrano Wydział oraz lektorów (dotąd 30) do przeglądania czasopism nieprzychylnych. Mają oni zawiadamiać księży zaczepionych i wzywać do obrony. Osobny adwokat popierać będzie słuszną obronę. (Corresp. Bl. n. 13.). — Kiedyż u nąs przyjdzie do czegoś podobnego?

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady Katechetów do 31. października: 1) przy 5kl. szkole męskiej w *Haliczu* (rz. k. i gr, k.), 2) przy 5kl. męskiej w *Knihininie-Górce* ad Stanisławów (rz. k. i g. k.), 3) przy 4kl. mieszanej w *Knihininie-wsi* ad Stanisławów (rz. k. i gr. k.), 4) przy 4kl. męskiej im. Długosza w *Podgórzu* (rz. k.), przy 5kl. mieszanej w *Skawinie* ad Podgórze (rz. k.), przy 6klasowych w *Czortkowie* (rz. k. i gr. k.).

Mianowani katechetami: X. *Dziedzic* Wojciech zast. rz. kat. przy ck. gimn. w Stryju, ks. *Kominek* Andrzej rz. k. przy 6-kl. szk. żeńskiej w Sokalu, ks. dr. *Gerstmann* Adam przy ck. gimn. Fr. Józefa we Lwowie, ks. *Głąb* Jakób przy kl. równorzędnych ck. gimn. we Lwowie, ks. *Żyła* Władysław przy kl. równ. ck. szk. realnej we

Lwowie, ks. *Urba* Maryan przy ck. semin. naucz. w Tarnopolu, ks. *Wójcik* Franciszek przy ck. gimn. Serecie.

Lwów. *Mianowani* kanonikami honor. kap. lw.: X. *Podolski* Edward prob. u św. Marcina we Lwowie i X. *Piaskiewicz* Józef, prob. i dziekan w Stanisławowie. — *Odzn.* exp. can. X. *Krechowicz* Józef katecheta we Lwowie.—*Instyt.* na prob.: w Złotnikach X. *Muszyński* Józef z Liszkowic, w Łoszniowie X. *Martynowicz* Ludwik z Krasnego ad Touste. — *Prezent.* na prob. w Łukawcu X. *Gawrzyński* Józef z Kołomyi. — *Przeniesieni*: X. *Schweizer* Ludwik z Seretu do Kimpolungu, X. *Wójcik* Fr. z Kimpolungu do Seretu, X. *Grygiel* Jan z Brzeżan do Jazłowca (admin. i. sp.), X. *Baściak* Michał z Jazłowca do Zaleszczyk, X. *Petyniak* Adam z Zaleszczyk do Złoczowa, X. *Piwiński* Jan ze Złoczowa do Brzeżan, X. *Czerniatowicz* Karol z Przemyślan do Cieszanowa, X. *Sniatycki* Paweł z Cieszanowa do Brzeżan, X. *Seretny* Emil z Brzeżan do Przemyślan, X. dr. *Honorski* Władysław do Czerniowiec, X. *Grabowski* Wojciech Z. OO. Miss. do ck. Zakładu karnego we Lwowie jako kapelan.

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Laszczawie dolnej X. *Stankiewicz* Stanisław. — *Przeniesiony* X. *Mach* Józef z Jaworowa do Przeworska. — *Zmarł* X. *Dymnicki* Antoni prob. w Kańczudze i dziekan przeworski: R. i. p.!—*Konkurs* na prob. w Kańczudze do 31. paźdź.

Tarnów. *Przeniesieni:* Ks. *Dulian* Jan z Kolbuszowej do Tarnowa, ks. *Hołda* Jan z Radgoszczy do Góry Ropczyckiej, ks. *Sowicki* Jan z Góry Ropczyckiej do Radgoszczy, ks. *Oleksy* Jakób ze St. Sącza do Niedźwiedzia, ks. *Górzański* Marceli z Niedźwiedzia do St. Sącza. ks. *Mazur* Ludwik z Jakóbkowic do Wadowic górnych, ks. *Gawlik* Ignacy do Kolbuszowy, ks. *Marczyk* Michał do Bobowej.

Od Redakcyi. Na nalegania wielu P. T. Współbraci gotowiśmy w r. 1903 powiększyć *Dwutygodnik* o 4 numery, mianowicie dodać zeszyt lipcowy i sierpniowy, każdy z numerem podwójnym. Prenumeratę musielibyśmy w tym razie podnieść o 1 Kor. tak, iż wynosiłaby za cały rok 8 K., za pół roku 4 K. 20 hal. Ponieważ teraz już powiększyliśmy każdy numer do objętości 2 arkuszy druku, przeto nietrudno obliczyć, że *Dwutygodnik* jest i byłby nadal *znacznie tańszym* od *Gazety kościelnej*, choć nie ma za sobą Towarzystwa zasobnego. Prosimy P. T. Współbraci najuprzejmiej o opinię w tej mierze. Upewniamy w każdym razie, że dołożymy wszelkiego starania, by pismo stale rozwijać i ulepszać, a liczymy na pozyskanie nowych Prenumeratorów.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem **J. Styrny w Tarnowie.**